

Achremczyk, Stanisław

Spory i konflikty szlachty malborskiej w drugiej połowie XVII wieku

Komunikaty Mazursko-Warmińskie 4, 417-434

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Stanisław Achremczyk

SPORY I KONFLIKTY SZLACHTY MALBORSKIEJ W DRUGIEJ POŁOWIE XVII WIEKU

Województwo malborskie było najmniejszym województwem Prus Królewskich. Jego powierzchnię w większości zajmowały starostwa, ekonomia malborska, posiadłości ziemskie Elbląga i innych małych miast, a także dobra ziemskie należące do biskupstwa chełmińskiego. We władaniu szlachty znajdowało się wprawdzie około 30% wszystkich dóbr ziemskich, ale było tu najmniej w Prusach rodów szlacheckich. Waclaw Odyniec¹ podawał, iż w drugiej połowie XVI w. na Powiślu gospodarowało 40 posesjonatów. Natomiast Marian Biskup², także dla XVI stulecia, wyliczył zaledwie 34 właścicieli szlacheckich. Tyle samo szlachty wymieniał rejestr podatkowy z 1648 r. W 1772 r. hołd królowi pruskiemu złożyło z województwa malborskiego 47 osób wywodzących się ze stanu szlacheckiego³. Max Bar⁴ z kolei, opierając się na statystykach pruskich, dla 1774 r. naliczył 67 właścicieli ziemskich. Nie będzie zatem większej pomyłki, jeżeli stwierdzimy, że w województwie malborskim mieszkało około 40 rodzin szlacheckich, czyli w przybliżeniu 250 osób.

W sejmikach wojewódzkich obradujących w Sztumie uczestniczyło zazwyczaj około 40 osób. Posłowie z województwa malborskiego wywodzili się z 48 rodów szlacheckich. Najwięcej posłów sejmowych pochodziło z Wilczewskich, Czapskich, Kalksteinów. Spośród nich jedynie Czapscy zdołali wejść do senatu. Szlachcie województwa malborskiego nie udało się sięgnąć po bardzo intrygujący urząd wojewody malborskiego. Zawarowała go dla siebie szlachta innych województw pruskich oraz szlachta koronna. W latach 1657–1677 wojewodą malborskim był Stanisław Działyński. Po jego śmierci urząd przypadł wojewodzie pomorskiemu Janowi Ignacemu Bąkowskiemu, a od 1680 r. wojewodami zostawali koroniarze – Jan Chryzostom Gniński, Franciszek Jan Bieliński i Władysław Łoś⁵. Kasztelanem elbląską, drugi senatorski urząd województwa malborskiego, w drugiej połowie XVII w. obejmowali kolejno: Jakub Oktawian Konopacki, Maksymilian Guldenstern, Jan Działyński, Stanisław Niewieściński i Jan Chryzostom Czapski⁶. Urząd podkomorzego malborskiego, uprawniający do zasiadania w senatorskiej izbie sejmiku generalnego Prus Królewskich, sprawowali: Jan Reinhold Heidenstein, Jan Piotr Tuchołka, Franciszek Mirosław Czapski,

¹ W. Odyniec, R. Wapiński, K. Podolski, *Ziemia sztumską*, Gdynia 1968, ss. 10–11.

² M. Biskup, *Rozmieszczenie własności ziemskiej województwa chełmińskiego i malborskiego w drugiej połowie XVI wieku*, Toruń 1957, ss. 67–70; *Źródła dziejowe*, t. 23: *Prusy Królewskie*, wyd. I. T. Baranowski, Warszawa 1911, ss. 2–64, 75–84, 100–285; S. Achremczyk, *Życie polityczne Prus Królewskich i Warmii w latach 1660–1703*, Olsztyn 1991, s. 16.

³ B. Żernicki-Szeliga, *Geschichte des Polnischen Adels*, Hamburg 1905, s. 105.

⁴ M. Bar, *Westpreussen unter Friedrich dem Grossen*, Bd. 2, Leipzig 1909, s. 729; S. Achremczyk, *Sztum miastem obrad sejmików wojewódzkich*, w: *Z dziejów Sztumu i okolic*, Sztum 1997, s. 43.

⁵ *Urzednicy Prus Królewskich XV–XVIII wieku*, oprac. K. Mikulski, Wrocław 1990, ss. 110–111.

⁶ *Ibidem*, ss. 87–88.

Kazimierz Zawadzki, Sebastian Czapski i Aleksander Czapski⁷. Szlachta malborska bezskutecznie zabiegała także o ważny urząd sędziego ziemskiego malborskiego. Po śmierci sędziego Hektora Wilczewskiego nominację w marcu 1661 r. otrzymał Andrzej Gosławski, ale urzędu nie pełnił, bowiem na sędziego ziemskiego zatwierdzony został Mikołaj Bąkowski⁸. Sąd ziemski przeżywał ostry kryzys w latach 1685–1711, nie był bowiem obsadzony, a więc nie funkcjonował⁹. Działał natomiast sąd grodzki podporządkowany wojewodzie. Również stanowisko podwojewódzkiego omijało szlachtę malborską. Urząd ten pełnił tylko Jan Kazimierz Kalkstein i to pod koniec XVII w. Podobnie intratne i dające wpływy stanowisko pisarza grodzkiego obejmowali urzędnicy spoza województwa malborskiego, m.in. Andrzej Teodor Grabowski z województwa pomorskiego czy Świętosław Radowicki z województwa chełmińskiego.

Zamieszanie i konflikty wywołała w latach 1660–1664 obsada tytularnej godności chorążego malborskiego. Po rezygnacji Jana von Felden Zakrzewskiego nominację otrzymał Fabian Pieczewski. Nie objął jednak urzędu, ponieważ w 1663 r., jeszcze za życia Zakrzewskiego, nominację otrzymał Marcin Kazimierz Grabowski. Wcześniej, w 1660 r., desygnowany na to stanowisko był Jan Komorski, który miał objąć urząd po rezygnacji Zakrzewskiego. Z urzędu zrezygnował Grabowski, uzasadniając, że wcześniej nominację otrzymał Komorski. Ten ostatni rzeczywiście objął stanowisko, ogłaszając otrzymany nań przywilej w urzędzie grodzkim. W tym samym urzędzie w 1669 r. pojawił się Jan Zawadzki i ogłosił swoją nominację na urząd chorążego malborskiego. W związku z tym zaistniał długi spór, którego nie przerwała nawet śmierć Komorskiego. Waśnie ustały dopiero po śmierci Zawadzkiego, gdy chorążym malborskim został Aleksander Czapski¹⁰. To, że szlachta malborska nie była w stanie przeforsować na urzędy ziemskie kogoś ze swojego grona, świadczy o jej słabości politycznej, a także materialnej.

Majątek ziemski był podstawą utrzymania szlachcica i jego rodziny. Fortuny szlacheckie podlegały częstym zmianom – jedne upadały, inne rosły. Szlachta przejawiała ogromną troskę o utrzymanie majątku. Jeżeli dotyczyła ją klęski żywiołowe, to równały się one klęskom życiowym. Każdy pilnował swego stanu posiadania, granicznych kopców, lasu, łąki i stawu itd. W związku z tym procesów o dobra ziemskie, sporów granicznych było co niemiara. Nie może też dziwić fakt, iż wiele konfliktów między posesorami dotyczyło podziału dóbr ziemskich między spadkobiercami, gdy umierał dotychczasowy właściciel. Procesy o spadek toczyły się latami i angażowały wiele osób, nie tylko rodziny spadkobierców. Gdy w 1666 r. zmarł kasztelan gdański, a zarazem starosta sztumski i ekonom malborski Zygmunt Guldenstern, przez cztery lata toczył się spór między jego małżonką Anną – córką kasztelana chełmińskiego i starosty sztumskiego Fabiana Czemy, a synem i córkami. Wspomniany Zygmunt Guldenstern, wywodzący się ze szwedzkiej rodziny baronów Gyllenstierna, od dzieciństwa przebywał w Polsce. W 1633 r. otrzymał indygenat. Był bliskim współpracownikiem królów Władysława IV i Jana Kazimierza. Od pierwszego otrzymał po śmierci teścia starostwo sztumskie, a od drugiego ekonomię malborską i awans na kasztelana gdańskiego¹¹. Pozostająca przy życiu żona długo trzymała schedę po mężu, nie dzieląc się z dziećmi. Dowie-

⁷ Ibidem, ss. 105–106.

⁸ Ibidem, s. 108.

⁹ Ibidem.

¹⁰ *Urzednicy Prus Królewskich*, ss. 31–32.

¹¹ T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Prus Książęcych i Ziemi Malborskiej od połowy XV do końca XVIII wieku*, t. 1: A–K, Olsztyn 1984, s. 81; *Polski Słownik Biograficzny*, t. IX, ss. 141–142; P. Czapiewski, *Senatorowie świeccy, podskarbiowie i starostowie Prus Królewskich 1454–1772*, Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu, R. XXVI–XXVIII (1919–1921), Toruń 1921, s. 30.

ro w styczniu 1670 r., wydając za mąż córkę Katarzynę, zgodziła się na uszczuplenie majątku, ale nie ziemi. Katarzyna miała poślubić Jana Kazimierza Kretkowskiego. Matka, przy aprobachie stryja Katarzyny kasztelana elbląskiego Maksymiliana Guldensterna, zgodziła się na ślub i na posag. W umowie zapisanej w aktach grodzkich w Dzierzgoniu¹² zanotowano: „Pani Gdańska z pomienioną córą swoją *in vim* posagu *ad praesens* 10 tysięcy złotych polskich każdy po 30 groszy rachując nie niederegując substancji jaka z dóbr ojczystych i macierzystych pannie gdańskiej a przyszłej pana Kretkowskiego małżonce czasu swego należeć będzie”. Datę ślubu wyznaczono na 14 lutego 1670 r., uroczystość weselna miała się odbyć na zamku w Sztumie. Przrzeczoną sumę Kretkowski miał otrzymać w wigilię św. Jana Chrzciciela, ale w 1671 r. Matka zobowiązała się także dać córce klejnoty. Kiedy Katarzyna otrzymała posag – i to spory – o schedę upomniały się dwie starsze córki – Barbara Marianna – żona stolnika płockiego Władysława Łosia i Dorota Felicjana Guldenstern. W maju 1673 r. rodzeństwo spotkało się w Lichtenfeldzie i między siostrami a bratem – starostą sztumskim Władysławem Kazimierzem Guldensternem – doszło do porozumienia. Co ciekawe, porozumienie wynegocjowano wcześniej na sejmiku generalnym i to w obecności Władysława Łosia i Jana Kazimierza Kretkowskiego oraz Władysława Guldensterna. Strony zgodziły się anulować wszystkie manifesty i skierowane przeciwko sobie pozwy sądowe. Wyceniono, iż dobra ziemskie pozostawione przez Zygmunta Guldensterna, po odliczeniu strat i ciążyących na nich zobowiązań, warte są 270 tys. złotych polskich¹³. Schedę podzielono na cztery części, każda warta 30 tys. złotych. Matka Anna Guldenstern zatrzymała dla siebie dobra Zajezerze, Michorowo, Mirany, Cygwusy i Sadłuki. Na dobrach tych ciążył zastaw w wysokości 10 tys. złotych, który należało wykupić. Obowiązek ten wzięł na siebie brat, zastrzegając, iż owe 10 tys. potraci z dóbr panny Doroty Felicjany. Postanowiono, że posiadłości ziemskie Erenfeldt, Jordanki, Igły, Gintera i Zakręty, wycenione na 50 tys. złotych, otrzyma starosta sztumski Władysław Guldenstern. W ugodzie zaznaczono, że dział Władysława jest większy o 20 tys. złotych od uzgodnionej równej sumy 30 tys. dla każdego, ponieważ dobra te są zadłużone na kwotę 20 tys. złotych, a Władysław zobowiązał się całkowicie uwolnić je od zastawu¹⁴. Po zaspokojeniu dożywocia matki i przydzieleniu działu bratu, pozostałe posiadłości przypadły siostrom. W dokumencie zapisano: „Na trzeci i czwarty dział dobra: Lichtenfeldt, Guldenfeldt, Barwinkel nazwane w Łęgach leżące na 130 tysięcy złotych szacowane Jejmc pani stolnikowej i pani Kretkowskiej wiecznym działem przypadły, które między siebie podzielić mają. Więc, iż te części 60 tylko tysięcy przychodzą tedy *ex residio bonorum valoris* obie dwie długów różnych 70 tysięcy według osobnej konotacji zapłacić będą powinny i dobra swoje nie tylko od długów ale i od jakichkolwiek kościelnych ciężarów przez Imć Księdza Żeromskiego na Lichtenfeldt zaciągnionych same sobie deliberować mają”¹⁵. Będąc panną, żadnego działu nie otrzymała Dorota Felicjana. Nie oznaczało to, że rodzeństwo o niej zapomniało, pozostał przecież dział przyznany matce. Dorota Felicjana niebawem wyszła za mąż za chorążego przemyskiego Krzysztofa Tomasza Drochojowskiego. Niestety, zmarła w 1676 r., zaś schedę po niej zabrał w imieniu rodzeństwa Władysław Łoś. Przeciwko niemu do grodu w Dzierzgoniu protest wniósł Krzysztof Tomasz Drochojowski, którego pozbawiono ruchomości po zmarłej małżonce. Dokładnie wyszczególniono, co Łoś zabrał z wiana zmarłej Doroty. Wykaz jest nie-

¹² Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: AP Gdańsk), Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu I 14/7, k. 11, Kontrakt ślubny między Guldensternami a Kretkowskim, Dzierzgon 7 I 1670.

¹³ AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu I 14/6, k. 503v, uгода między W. Guldensternem a siostrami, Dzierzgon 6 XI 1673.

¹⁴ Ibidem, k. 504.

¹⁵ Ibidem.

zwykle interesujący, obrazuje ówczesną obyczajowość, modę, mentalność. Świadczy też o zamożności i gospodarności Zygmunta Guldensterna. Drochojowskiego pozbawiono nie tylko klejnotów, srebrnych łyżek, szat, pościeli, obić, kobierców, obrusów, ale zabrano też 30 sztuk krów, 40 wołów, 22 konie, 19 świń, 150 owiec, sporo lasztów żyta, pszenicy, jęczmienia, owsa, słodu. Łoś zabrał dość dużo krup, grochu, mąki żytniej, słoniny, masła, a także owoce. Co ciekawe, w dwóch skrzyniach znajdowały się książki, a wśród nich herbarz Paprockiego, dzieła Starowskiego, Sarbiewskiego, św. Augustyna¹⁶.

Na tym spór się nie skończył. Przez wiele lat toczył się wokół dóbr ziemskich Lichtenfeld i Guldenfeld, spadku po Eleonorze z Łosiów Warszuckiej. Tym razem proces wiedli Franciszek i Marianna Orlewscy z rodzeństwem Antonim i Marianną Kruszyńskimi¹⁷. Podobnych spraw spadkowych między rodzeństwem, dotyczących schedy po zmarłych, było znacznie więcej. Posuwano się nawet do unieważnienia testamentów, a w skrajnych wypadkach do zajmowania posiadłości ziemskich siłą. Przykład Guldensternów, najbogatszych w województwie malborskim, ukazuje zdecydowanie pokojowe rozwiązanie konfliktu.

Inny obywatel województwa malborskiego Marcjjan Szeliski swoją schedę podzielił między synów testamentem. Był raczej zamożnym szlachcicem, który zdołał skupić w swym ręku cztery wsie. Po jego śmierci synowie, spotkawszy się 3 stycznia 1662 r. w Hogendorffie, w obecności świadków spisali porozumienie. Kierując się myślą, by nie doszło między nimi do żadnej waśni „aby żaden nie więcej nad drugiego nie miał z czego braterska snadź by szwankowała miłość”¹⁸, w obecności przyjaciół dokonali podziału ojcowizny. I tak, Wiktoryn Szeliski pozostał w dworze ojca w Kątkach, Jan otrzymał Krastudy, na których gospodarował za życia matki, Stefanowi przypadł Hogendorff, a Marcinowi Sztanowo. Wiedząc, że podział nie do końca jest równy, gdyż niektóre wsie były zrujnowane przez wojnę szwedzką, a inne miały więcej pól uprawnych, uzgodniono, że Stefan da Wiktorynowi tysiąc złotych, a brata Marcina wesprze kwotą 800 złotych, ponieważ przyznane mu Sztanowo w czasie wojny poniosło duże straty. Jan miał dodać bratu Marcinowi część roli w Hogendorffie wartą 2 tys. złotych¹⁹. Podział dóbr odbył się w zgodzie i choć Szeliscy nie popadli w zatargi ze sobą, to stali się szlachtą niezbyt zamożną – jednowioskową.

Wykonywanie testamentów, kontraktów ślubnych, kontraktów rodzinnych częściej prowadziło jednak do niezgody, procesów, a nawet zajazdów. Jerzy Kalkstein, właściciel Polaszek, usprawiedliwiał się w 1646 r., dlaczego nie spłacił posagów siostr, a miał ich aż pięć! Najstarszą – Annę, która przeżyła trzech małżonków, Barbarę, dwukrotnie zawierającą związek małżeński, spłacili rodzice Jan Kalkstein i Katarzyna Leska, w związku z czym żadna z nich nie zgłaszała pretensji do spadku po rodzicach. Natomiast Katarzyna, Gabriela i Justyna żądały od brata, właściciela ojcowizny, należnego im posagu. Brat z kolei tłumaczył się tym, że gdy doszedł do lat dorosłych, objął posiadłości po ojcu spustoszone przez wojnę szwedzką. Doprowadzając dobra do jako takiego stanu, wydał sporo pieniędzy, a jeszcze więcej własnej pracy, by pobudować budynki, ziemię leżącą odłogiem zamienić w uprawną rolę, spłacić ojcowskie długi. Owe wydatki wycizł w obecności komisarzy i woźnego sądowego: „posowy, okna, piece, drzwi domostwa wszystkie poprawiono przy dworze, stajnię poprawiono dachem i jeszcze poprawy potrzebuje. Piekarnia przy dworze

¹⁶ AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu I 14/6, k. 650–652v, Manifest chorążego przemyskiego Krzysztofa Tomasza Drochojowskiego, Dzierzgoń 1677.

¹⁷ W. Nowosad, *Archiwa szlachty Prus Królewskich*, Toruń 2005, s. 48.

¹⁸ AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu I 14/5, k. 27; S. Achremczyk, *Życie polityczne Prus Królewskich i Warmii*, s. 56.

¹⁹ AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu I 14/5, k. 27v.

dachem poprawiona i budowanie nowe przy dworze to jest owczarnia zbudowana, stodołę nową zbudował o jednym sąsięku, browarem poprawiony i dachem nowym w lepiankę oporzędzony, chałupy trzy na wsi poprawione dobrze lepianką, dachami, oknami, piecami i chłopkami doraźnymi osadzone²⁰. Tak duże inwestycje w Polaszkach, dobrach rodowych, sprawiły, że zabrakło pieniędzy na odprawę dla siostr. Jerzy Kalkstein zobowiązał się jednak, że przepisom prawa i woli ojcowskiej stanie się zadość i każda z trzech siostr otrzyma z dóbr rodzicielskich jakąś sumę.

Szlachta broniła swej własności, chociaż nie zawsze o nią dbała w dostatecznym stopniu. Normą było życie na kredyt, pożyczano pieniądze pod zastaw, puszczano wsie w dzierżawę. Tak czynił wspomniany Zygmunt Guldenstern. Gdy zabrakło mu gotówki, wieś Lichtenfeldt zapisał Krzysztofowi Polentzowi za sumę 30 tys. złotych. Ponieważ w ciągu dwóch lat owej sumy nie oddał, przeto stał się niejako dzierżawcą wsi, płacąc Polentzowi rocznie po 2,4 tys. złotych²¹. Guldenstern nie potrafił uregulować tej sprawy przez dwadzieścia lat, skarżąc się, że zniszczenia wojenne zubożyły jego majątek tak dalece, iż owych 30 tys. złotych nie jest w stanie oddać. Dopiero we wrześniu 1664 r. doszedł do porozumienia z córką Krzysztofa Polentza – Anną Elżbietą, żoną Karola Sakina. W porozumieniu zawartym w obecności szlachty – sędziego ziemskiego malborskiego Mikołaja Bąkowskiego i Olbrachta Szaka – postanowiono, że Guldenstern wydzierżawi na dwanaście lat inną wieś – Guldenfeldt, liczącą 23 włóki i 4 morgi²².

Oddać należało nawet drobne sumy i jeśli nie uczynił tego ten, kto je pożyczył, to dług przechodził na spadkobierców. W szkatułach szlacheckich przechowywano wszystkie dokumenty należące do określonych dóbr ziemskich. Były to inwentarze, spisy przedmiotów, wykazy podatków, kontrybucji ściąganych przez wojska szwedzkie i polskie, kwity pożyczkowe, zastawne, umowy dzierżawne. I tak, chorąży malborski Jan Felden Zakrzewski zobowiązania wobec kasztelana elbląskiego Jana Wiesiołowskiego spłacił zapisem trzech włók we wsi Linki. Chorąży, ustawicznie zadłużony, żył z pożyczek. Wystawiał kwity, zobowiązując się spłacać długi. Takie zobowiązanie wobec sekretarza królewskiego i wiceekonomu malborskiego Jana Tesmera wystawił w Malborku 1649 r. W dokumencie zobowiązywał się: „Ja Jan z Feldenu Zakrzewski chorąży malborski zeznam: że winien pewnego prawdziwego i istotnego długu 100 złotych polskich panu Janowi Tesmerowi sekretarzowi IKM wiceekonomowi malborskiemu, którą to sumę powinien będę i na dobrach moich wszystkich ruchomych i nieruchomych i sumach pieniężnych, które teraz mam i na potym mieć będę zapisuję temuż Tesmerowi albo jego potomkom własnym na św. Najświętszej Panny Marii Gromnicznej w roku przyszłym 1650 oddać. A gdybym się na czas nie zmieścił tedy interessa od tej sumy w 6 złotych polskich na każdy rok²³. Wcześniej tenże Jan Felden Zakrzewski pożyczył od owego Tesmera laszt jęczmienia i 5 korców grochu. Tesmer był człowiekiem majątnym, posiadającym gotówkę. Pożyczał więc i żył z procentów od pożyczonych sum. A że był to proceder intratny, świadczy przypadek Jana Zawadzkiego podkomorzego parnawskiego. W 1651 r. Zawadzki pożyczył od Tesmera pod zastaw swych dóbr ziemskich 500 złotych. W niedługim czasie jego zadłużenie wzrosło do 2150 złotych²⁴.

²⁰ AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu I 14/2, k. 54, Dzierzgoń 9 I 1646.

²¹ AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu I 14/2, k. 55, Kontrakt między Krzysztofem Polentzem a Zygmuntem Guldensternem, Dzierzgoń 27 I 1646.

²² AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu, I 14/5, k. 145v, Kontrakt Sakinowa–Guldenstern, Dzierzgoń 12 IX 1664.

²³ Archiwum Państwowe Toruń, Archiwum Szczanieckich nr 332, s. 19, Zobowiązanie Jana Felden Zakrzewskiego, Malbork 18 VIII 1649; AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu I 14/5, k. 327v.

²⁴ AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu, I 14/5, k. 322, 322v.

Tenże podkomorzy Zawadzki wraz z żoną Teresą wydzierżawił na trzy lata Michałowi Strzemowskiemu wieś Tylandorf za kwotę 4 tys. złotych. Zawadzki pozwolił też „na wolne łowienie ryb w stawie tylandorfskim, wolne mieliwa zboża i słołu w młynie tylandorfskim”, ale zastrzegł, by Strzemowski „lasów nie pustoszył i co by nowego zbudował koszta zostaną zwrócone, nie ma nic budować bez pozwolenia podkomorzego”²⁵. Ponieważ Zawadzki zaniedbał gospodarstwo, przeto w kontrakcie zaznaczono: „że pola urodzajne poniekąd drzewem pozaraślały tedy wolno będzie panu Strzembowskiemu onych tak wiele uprzętnąć ile ich będzie mógł sobie zasiać i to drzewo na swój pożytek obrócić. Tak jednak, iż to rumowanie drzewa i pola nie od lasu ale od ról i pola ma się zaczynać. A po wyjściu lat trzech jeżeliby pan podkomorzy pomienione dobra chcieliby wykupić powinni go będą wprzód dwunastu niedziel woźnym i szlachtą anonosować i tę awizację najdalej we dwie niedziele w grodzie kiszporskim zapisać. Gdyby chciał przedłużyć Strzembowski dzierżawę ma czynić podobnie”²⁶. Tak precyzyjnego zapisu dokonano dlatego, by uniknąć wszelkim nieporozumień. Kontrakt spisano w Waplewie na dworze Jana Zawadzkiego 23 czerwca 1650 r. W tym samym dniu Zawadzki zawarł umowę z Jakubem Poblockim o wydzierżawienie wsi Szynwezy i Miniąt za 15 tys. złotych. Treść umowy jest identyczna z kontraktem zawartym ze Strzembowskim, a więc Zawadzki zezwalał na połów ryb, ale tylko na potrzeby stołu, na bezpłatny przemiał zboża w młynie, na wnoszenie nowych budynków za jego zgodą oraz na warzenie piwa w browarze w Tylandorfie, zastrzegając wszakże: „poddanych do niezwykłych robót przymuszać nie ma i zboża onemi krom do Elbląga albo Malborka dalej wozić nie powinien”²⁷. W tym samym czasie małżonkowie Zawadzcy zawarli trzeci kontrakt dzierżawny, tym razem z Michałem Klińskim i Elżbietą Kozłowską. Klińscy wydzierżawili na dwa lata wsie Rychendrzyzy i Mirany za kwotę 6 tys. złotych. Zawadzcy zastrzegli, by Klińscy w czasie dzierżawy nie sprzedawali lasu i by go nie pustoszyli, a przeciwnie, pilnowali, by nikt inny nie prowadził wycięcia. Klińscy zobowiązali się dbać o zabudowania wiejskie, nie nakładać nowych powinności na chłopów. Coraz to nowe umowy spisywał sam Zawadzki, ale i jego potomkowie. Wojna polsko-szwedzka nadwyrężyła zasobność Zawadzkich do tego stopnia, że nie byli w stanie przejąć swych dóbr od dzierżawców.

Nie tylko Zawadzcy mieli kłopoty finansowe, inne rody szlacheckie też popadały w tarapaty z tego powodu. Anna Kalkstein, żona Jana Kalksteina, w 1657 r. wydzierżawiła Polaszki Ignacemu Bystramowi za 2,3 tys. złotych. Nawet dość zamożny Stanisław Kanigowski wydzierżawiał dobra ziemskie. W 1684 r. Kanigowski wypuścił dobra ziemskie zwane Dziewięciowlóki (Dziewięć Włók) niejakiemu Turskiemu za roczną sumę 300 złotych. Dziewięciowlóki przechodziły następnie w posiadanie wielu innych dzierżawców. W 1700 r. trzymał je Kazimierz Kanigowski. I to on porozumiał się z chorążym płockim Wojciechem Iłowskim, który chciał nabyć owe dobra. Uzgodniono, że chorąży Iłowski przekaze Kanigowskiemu 6 tys. złotych. Z owej sumy Kazimierz Kanigowski otrzyma 2 tys., po tysiąc złotych odbiorą siostra Kanigowskiego Magdalena Leska oraz Teresa Kanigowska jako ich posąg, 2 tys. to długi ciążące na tych dobrach²⁸.

Zaciągnięte kredyty niektórzy spłacali gotówką, ba, prosili nawet, by owe sumy zostały przyjęte! Sędzia ziemski malborski Adrian Kitnowski w 1682 r. zwracał się listownie do Jana Szeliskiego, by ten raczył przyjąć tysiąc złotych, które pożyczyl od Wiktora Szeliskiego. Ponieważ

²⁵ AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu I 14/3, k. 215v, Kontrakt J. Zawadzkiego z M. Strzemowskim, Dzierzgoń 23 VI 1650.

²⁶ Ibidem, k. 215v.

²⁷ AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu I 14/3, k. 202, Kontrakt między J. Zawadzkiem a J. Poblockim, Waplewo 23 VI 1650, ogłoszony w aktach grodzkich 23 VII 1650.

²⁸ AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu nr 13, k. 419v.

kredyt został oprocentowany na 6%, a Kitnowski nie chciał płacić owej nadwyżki, zwracał więc pożyczoną sumę. Szlachcie stale brakowało gotówki, stąd owe dzierżawy, zastawy pod pożyczone sumy, pożyczki na procenty. Dla wielu był to sposób na przeżycie, dla pożyczających na powiększenie majątku.

Dzierżawcy czasami popadali w kłopoty. Pożary, gradobicia, susze, powodowały, iż zamiast dochodu, ponosili straty. Chcąc uniknąć jakichkolwiek posądzeń o złe gospodarowanie, zanosili do akt grodzkich swoiste manifesty usprawiedliwiające. W 1692 r. Konstanty Strzeszkowski, w obecności woźnego koronnego Wawrzyńca Zelewskiego i szlachty Wawrzyńca Watyńskiego oraz Jana Kartnickiego, wykazywał, jakie straty w posiadłości Michorowo wyrządziła wichura i gradobicie. Wielka nawałnica przetoczyła się przez Powiśle 7 lipca 1692 r., niszcząc dwór w Michorowie, wyracając drzewa w lesie. Grad zniszczył we wsi zasiewy gryki i żyta, a w folwarku michorowskim zasiewy zbóż i grochu²⁹. Inni zanosili manifesty, gdy pomór była dziesiątkował starannie pielęgnowane gospodarskie stada. Klęski pogodowe zdarzały się wówczas stosunkowo często.

Bywało, i to wcale nierzadko, że właściciele oskarżali dzierżawców o celowe pustoszenie dóbr ziemskich, grabienie ich dla osiągnięcia zysku. Dla przykładu, woźny generalny koronny Jan Narszewic opisał w aktach grodzkich szkody poczynione przez Hieronima Węgra i Estkę Węgier w majątności Link dzierżawionej od Zofii Felden Zakrzewskiej Kondratowiczowej. Dzierżawcy całkowicie zaniedbali dwór. Nadwyrężone, bo niekonserwowane, były nie tylko mury dworu zbudowanego z drewna i cegły, ale i dziurawy dach, przegniłe stropy. Dwór był nieogrzewany, gdyż piec znajdował się tylko w alkierzu. Naprawy wymagał „dom gospodarski w lepiankę zbudowany – dworek czeladzi kiedy Grzybowska mieszkała którą Węgieńcy wygnali, pustkami stoi bez okien i drzwi”³⁰. Woźny wyliczał dalej, iż zabudowania gospodarcze – chlewy, stodoła, spichlerz, stajnia, owczarnia chyłą się ku ruinie. Zniszczony został sad. Ku zdumieniu komisarzy stwierdzono „jabłoni złamanych cztery, drzewa gruszkowego trzy, wiśnie i śliwy niemal wszystkie połamane”³¹. Zofia Felden Zakrzewska dochodziła więc zadośćuczynienia, naprawienia wszystkiego, co zostało zepsute celowo i co przez zaniedbanie popadło w ruinę. Sąd ziemski w Sztumie miał sporo pracy, a proces ciągnął się latami.

Szlachta malborska kłóciła się nie tylko o naruszanie kontraktów kupna lub dzierżawy. Spory wiodła także szlachta mniej zamożna, a nawet biedna. Wszczęte procesy pochłaniały mnóstwo ludzkiej energii, wciągały sąsiadów w waśnie i swary i co nie mniej ważne – były kosztowne. Zdarzało się, że procesy przenosiły się na spadkobierców i angażowały kilka pokoleń.

Nie brakowało sporów o granice między posiadłościami, czyli o tzw. międze. Granice były naruszane najczęściej świadomie – przylegające pola zaorywano, obsiewano i przyłączano do własnego gospodarstwa. Po zniwelowaniu kopców granicznych, podział włości trzeba było wyznaczyć na nowo. Do konfliktów o granice dochodziło nie tylko między bogatą szlachtą i biedną, więcej sporów wiodła biedna szlachta, dla której każde uszczuplenie majątku oznaczało nie tylko dyshonor, ale i stratę finansową. Fabian Cema kasztelan chełmiński (1626–1636) i starosta sztumski wiodł spór graniczny z Polentzami. Zatarę poszedł o granicę w Lichtenfeldzie. Chcąc dowieść swojej słuszności, kasztelan powołał wielu świadków. Jeden z nich, Stanisław Strzegowski³², potwierdził, że panem na Lichtenfeldzie, odkąd sięga jego pamięć, a ma lat pięćdziesiąt, zawsze był Cema. Nie słyszał nigdy, by chłopci z Lichtenfeldu czy Grunfeldu szarwarkowali Wojciechowi Polentzowi. Je-

²⁹ Ibidem, k. 262.

³⁰ AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu I 14/5, k. 269v–270, Dzierzgoń 31 XII 1666.

³¹ Ibidem, k. 271.

³² AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu I 14/1, k. 51.

rzy Stoliński stwierdził, że siedemnaście lat służył kasztelanowi i wie, że Lichtenfeldt zawsze należał do Cemy. Z rozkazu kasztelana zarządzał pracami w tej wsi, nadzorował wybór wiejskiego samorządu, układał wilkierz i sprawował sądy. Pilnował zwierzynca w lesie, wybierał miód, rąbał drewna i woził do Grunfeldu i to bez żadnego sprzeciwu Wojciecha Polentza. Podobnie zeznawali Andrzej Watkowski, Fabian Milewski i mieszczanin dzierzgoński gospodarujący w Lichtenfeldzie Aaron Bronia. Fabian Cema pozostał przy Lichtenfeldzie. Z kolei Albert Szak miał kłopoty z granicami Balewa. Chcąc wykazać przebieg granicy swych dóbr, a zwłaszcza kawałka lasu, powołał na świadka chłopca ze wsi Szynweza imieniem Laurentius. Ów zeznał, że ma siedemdziesiąt lat i dwadzieścia cztery lata był na służbie u Szaka. Przykazano mu „granicy do pilnowania boru do Balewa należącego ku Linkom jakom czynił pokom służył i drugim pokazywałem”³³. Przed sądem grodzkim w Dzierzgoniu Laurentius oświadczył, że dopóki pracował u Szaka, żadnych sporów granicznych nie było, owszem, czynione były szkody w borze, ale ówczesny chorąży malborski Jan Zakrzewski osiadły w Łąkach straty regulował. Na koniec stwierdził: „I to wiem, że prawdziwa stara granica idzie począwszy od kopca Tywęskiego prosto jako Brzezina wielka stoi aż do młynika kiedyś będącego gdzie się grunt Sztembarski z drugiej strony stosuje”³⁴.

Oba przykłady ukazują pokojowy przebieg sporów. Jednak nie zawsze tak było. Pod koniec XVII w. do ostrzejszej akcji doszło w Hogendorffie. Wieś miała kilku właścicieli, a każdy gospodarował na części ziemi, stąd o ważne graniczne nie było trudno. Małżonkowie Marcin Znaniecki i Helena Czarlińska dzierżawili część wsi Hogendorff, będącą własnością Michała i Stefana Szeliskich. Kiedy właściciele w asyście woźnego generalnego koronnego i dwóch świadków zjawili się u Znanieckich, ci wraz z Szeliskimi pokazywali woźnemu miedzę rozoraną przez właściciela części Hogendorffu Wypczyńskiego. Ten ostatni nie tylko zaorał starą miedzę, ale przywłaszczył sobie kilka zagonów ziemi. Znaniecki pragnął zażegnać zatarg i załatwić spór polubownie, otrzymał nawet przyrzeczenie, że wszystko wróci do starej granicy. Wypczyński nie dotrzymał jednak słowa i „teraz niedawno przerzeczono grunta sobie przywłaszczone nad starożytną miedzą pan Wybczyński zaorawszy i zagubiwszy miedzę starą na której wzwyz mianowana sztuka część w posesji panów Znanieckich będącej terminował, zasiał kazał”³⁵. Także w innej części wsi Wypczyński wyznaczył nowe granice, zajmując łąki i staw za wsią: „w polu drugim hogendorfskim nad stawami widzieliśmy kapustnik przez p. Wybczyńskiego uczyniony i ogrodzony którym grunta posesji pana Znanieckiego a dziedzicznej części panów Szeliskich jako dukt przez łąkę we śród będące od wału pewnego zajęto”³⁶. Znaniecki wraz z Szeliskimi protestował przeciwko postępowaniu Wypczyńskiego i deklarował prawnie dochodzić naprawienia swej krzywdy.

Spory graniczne toczono nie tylko o tzw. miedzę, ale też o las, wyrąb drzew w lesie, o rozgraniczenie wód i połowy ryb w stawach i jeziorach. Nadużycia tego typu trudno było udowodnić, zwłaszcza w lasach, gdzie granic nie wytyczano, były one przypisane konkretnym właścicielom jedynie umownie i zwyczajowo. Podobnie rzecz się miała z jeziorami i stawami leżącymi na granicy dóbr. Powoływano więc specjalne komisje, wzywano sąsiadów do rozstrzygnięcia sporu, wreszcie latami procesowano się w sądach ziemskich.

Dłgie dochodzenie do sprawiedliwości wywoływało nerwowość i napięcia między sąsiadami, w rodzinie i pchało do wymierzania sprawiedliwości na własną rękę. Przykładów naruszenia dóbr ziemskich, niszczenia lasów, zasiewów, zabierania siana z łąk znajdujemy w aktach są-

³³ AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu I 14/7, k. 53v, Dzierzgoń 17 IV 1670.

³⁴ Ibidem.

³⁵ AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu nr 12, k. 206, Dzierzgoń 12 XII 1696.

³⁶ Ibidem, k. 207.

dowych wiele. Ograniczymy się tylko do kilku, by zobrazować, jakie problemy zajmowały ludzkie umysły. W 1638 r. Aleksander Brandt oskarżał w imieniu swoim i wojewodzica pomorskiego Władysława Niemojewskiego arendarza dóbr waplewskich Łukasza Trzczińskiego nie tylko o porwanie wieśniaków, ale też o zniesławianie wojewodzica. Trzcziński, ku przerażeniu Brandta, dzierżawione dobra łupił niemiłosiernie. Zapowiedział więc w manifeście złożonym w sądzie grodzkim w Dzierzgoniu, że z panem Trzczińskim prawnie postępować będzie³⁷.

W tym samym roku doszło do ostrego zatargu między Janem Brandtem dziedzicem części w Kątkach, synem Jerzego, a Janem Brandtem właścicielem Hogendorffu. Otóż Jan Brandt, właściciel Kątków, oskarżał krewnego, też Jana Brandta, że ten „nie oglądając się na ostrość prawa pospolitego pokój pospolity każdemu stanu rycerskiego człowiekowi bezpieczeństwa w domu jest obwarowane, nie dbając nic tak na konstytucje koronne jako też ziem pruskich które wszelakich wiolencji bronią i zakazują”, zbrojnie najechał jego dom³⁸. Wcześniej Brandtowie odwiedzali się, bywali w swych dworach, gościli się i nic nie wskazywało na to, że dojdzie między nimi do konfliktu. W manifeście Jan Brandt, syn Jerzego, zaznaczał, że przed najazdem kuzyn „bywszy u niego w domu przed dwiema dniami z urodzonym Stanisławem Brandtem bratem, Wawrzyńcem Szeliskim i czeladnikami dwiema”³⁹. 29 czerwca 1638 r., pod nieobecność Jana Brandta, najechał jego dwór w Kątkach. Do Kątków przybyli wspomniani bracia Brandtowie – Jan i Stanisław z Wawrzyńcem Szeliskim i czeladnikami. Wówczas doszło do zwady z dziewczyną służebną Anną. Jan Brandt „obaczywszy przerzeczoną Annę na podwórzu zaraz oną słowy nieuczciwymi począł lżyć i respektować a nie kontentując się słowy gdy do chałupki czeladnej wchodziła dogoniwszy onę szablą haniebnie i śmiertelnie dwie rany zadał to jest jedna przez czoło aż od ucha do ucha a drugą ucho odciawszy aż się w gardle szabla sparła”⁴⁰. Oskarżono go więc, że „przez takowy postępek pokój pospolity zgwałcił człeka niewinnego zabił i dom szlachecki skrwawił”⁴¹. Czyn był naganny i karalny, zwłaszcza owo „skrwawienie domu szlacheckiego” było haniebne. Kara zapewne spotkała Jana Brandta, nie wiadomo jednak, jaka.

W tym samym czasie spór wiodli Wilczewscy. Stanisław Wilczewski procesował się z bratem stryjecznym, również noszącym imię Stanisław. Poszło o sumy pieniężne, ze spłatą których zalegał ten drugi. Ostatecznie za pośrednictwem sąsiadów doszło do ugody. Po wojnie polsko-szwedzkiej lat 1655–1660, gdy województwo malborskie podnosiło się ze zniszczeń, gdy wojna sprawiła, że prawo zaczęto lekceważyć, zaczął się czas niespokojny dla mieszkańców Powiśla. Żle funkcjonujące sądownictwo ziemskie i trybunalskie powodowało, że sprawiedliwości dochodzono po swojemu. Kazimierz Zawadzki w 1670 r. skarżył się na kasztelana elbląskiego Maksymiliana Guldensterna, iż ten poczynił wielkie szkody w lasach należących do posiadłości Szynwęża. Do akt grodzkich w Dzierzgoniu wniósł skargę na kasztelana, że jego ludzie 20 stycznia 1670 r. w lesie Zawadzkiego wyrąbali „naprzód buków 82, grabów wielkich 8, chojek głównych 7, oss trzy, brzozę jedną wielką okrom innego drzewa”⁴². Wyrąbano nie tylko buki, ale jeszcze dwa budynki „ratajskie i chałupę pasturską rozebrawszy spalono”⁴³. W 1684 r. tenże sam Zawadzki, będący już podkomorzym malborskim, oskarżył dzierżawcę dóbr Dzykendrys Łukasza Leskiego o wyrąb buków, dębów, cisów

³⁷ AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu I 14/1, k. 418.

³⁸ Ibidem, k. 480.

³⁹ Ibidem.

⁴⁰ Ibidem.

⁴¹ Ibidem, k. 480v.

⁴² AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu I 14/7, k. 26, Dzierzgoń 11 II 1670.

⁴³ Ibidem.

w lesie waplewskim⁴⁴. Zważywszy, że powierzchnia lasów w województwie malborskim nie była duża, dlatego zatargi o drewno na opał, budulec, na potrzeby warsztatów stolarskich zdarzały się często. Nawet wycinanie brzeziny, krzaków, a nawet zbieranie chrustu wywoływało natychmiastowe sprzeciwy i manifesty o naruszenie czyjejś własności.

Niegodziwie postąpili z Franciszkiem Bobrowskim i jego małżonką Elżbietą Rozciszewską Jan i Jerzy Kalksteinowie. Spór poszedł o część posiadłości we wsi Polaszki. Kalksteinowie nocą najechali dwór Bobrowskiego „drzwi wylamali, na pana Bobrowskiego wychodź taki a taki synu jeśli cię cnotliwa nie urodziła a mianowicie pan Jerzy mówiąc jam tu jest dziedzic i insze zelżywe słowa zadawając, po tym drzwi do stajni wylamali i konie na dwór wypuścili”⁴⁵. Ludwik Wilczewski sądowy ziemski malborski skarżył przed sądem grodzkim o zniszczenie zasiewów na jego polu w Watkowicach Małych. Zniszczenia nastąpiły z rozkazu kasztelanica gdańskiego Heidensteina. Oszacowano je następująco: „żyta na kop 80 także pszenicy na kop 20 i lnu niemało zasianego bromami przez zesłane osoby p. Heidensteina kasztelanica gdańskiego dóbr Polkowic królewskich na ten czas dzierżawcy z Watkowicami graniczącymi potargane i w niwecz obrócone”⁴⁶. Ale i sam Ludwik Wilczewski nie był lepszy. W listopadzie 1686 r. oskarżono go o wyrąb dębów w królewskich lasach ryjewskich. Z kolei podczaszy inflancki Michał Kczewski w 1700 r. skarżył się na chłopów ze starostwa sztumskiego o skoszenie jego łąk.

Oprócz licznych sporów i konfliktów o dobra ziemskie, spłaty zadłużenia, dzierżawy pełniano także zwykle przestępstwa kryminalne. Naruszanie cudzej własności było przestępstwem dość pospolitym i w wielu wypadkach czynionym świadomie. Zresztą pojęcie własności rozumiane było rozmaicie. Gdy jedni zdarzenie oceniali jako kradzież, drudzy usprawiedliwiali je jako sięgnięcie po swoje. Całkowicie odmiennie wśród szlachty i chłopów kształtowało się np. pojęcie własności lasu. Szlachcic las, rzekę, jezioro uważał za swoją własność, podczas gdy chłopci uznawali, że las i rzeka są darem boskim i każdemu wolno rąbać drzewo i zbierać chrust w lesie. Opinia szlachecka jedne wypadki tolerowała, czasem nawet aprobowała, z niektórymi się nie godziła. Worywanie się w czyjeś grunty uznawano za kradzież niezamierzoną, bywało bowiem, że graniczne miedze bądź kopce były prawie niewidoczne. Zły sąsiad znaki graniczne przesuwiał, a jeśli do tego był bogatszy i bardziej wpływowy, wygrywał procesy w sądach.

Konflikty wśród szlachty malborskiej mnożyły się zwłaszcza w drugiej połowie XVII w. Wojna polsko-szwedzka spowodowała zdziczenie obyczajów, brak poszanowania prawa. Konfederacje i rokosze w kraju, które nastąpiły po wojnie, dzieliły szlachtę politycznie, wywołując niesłychane emocje i podziały wewnątrz stanu szlacheckiego. Również bezkrólewia wprowadzały, mimo istnienia sądów kapturowych, ogromne rozdźwięki. Były to czasy, gdy sprawiedliwość wymierzał silniejszy. Coraz gorzej funkcjonujące sądownictwo ziemskie, a także sądy trybunałskie powodowały podważanie autorytetu państwa i wprowadzały chaos w poszczególnych województwach. Warto nadmienić, iż sąd ziemski malborski w końcu XVII w. nie funkcjonował, a i sąd grodzki nie działał zbyt sprawnie. Niemniej powszechnie napiętnowano przestępstwa publiczne, zwłaszcza łamanie prawa o nietykalności osobistej i majątkowej. Do przestępstw publicznych zaliczano obrazę majestatu, zdradę ojczyzny oraz przestępstwa przeciwko moralności. Z kolei zabójstwa, pojedynki, kradzieże, kalumnie, zajazdy należały do przestępstw prywatnych. Występki przeciwko porządkowi publicznemu, do których zaliczano zajazdy na dwory szlacheckie, napady na drogach, były

⁴⁴ AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu, nr 11, k. 82–83, Dzierzgoń 7 VII 1684.

⁴⁵ AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu I 147, k. 317, Dzierzgoń 9 VI 1670.

⁴⁶ AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu, nr 13, k. 46, Dzierzgoń 27 VII 1686.

czynami karalnymi i powszechnie potępianymi. Mimo to w aktach grodzkich odnotowywano ich bardzo dużo. Wydawałoby się, że z powodu małej liczebności stanu szlacheckiego mieszkającego w województwie malborskim, bliskiego sąsiedztwa, częstego pokrewieństwa i powszechnej znajomości między sobą zajść dramatycznych powinno być niewiele. W rzeczywistości było dokładnie odwrotnie! Jednak po zajazdach, a nawet pobiciach szybko dochodzono do zgody.

Jeszcze w połowie XVII w. granicy z Prusami Książęcymi prawie nie uznawano. Szlachta mieszkająca w województwie malborskim czy w górnych Prusach Książęcych z sąsiedztwa znała się doskonale, prowadziła wspólne interesy, zawierała związki małżeńskie, wreszcie tak jak nakazywała gościnność – wspólnie biesiadowała. Kiedy dochodziło do konfliktu, sąsiad z polskiej strony był agresywniejszy. Zbrojne przekroczenie granicy było dla niego oczywistością i nie powstrzymywał się od najazdu na dwory leżące w księstwie. W maju 1645 r. w dzierzgońskim sądzie grodzkim skarżył się Jerzy Lewaldt „obywatel Księstwa Pruskiego Wielkiego i Małego Otlą w powiecie kwidzyńskim leżącego dziedzic przeciwko urodzonym Wojciechowi Pniewskiemu i Marianowi Zielińskiemu”⁴⁷ o naruszenie jego dworu i posiadłości. Lewaldt dowodził, że Pniewscy, nie tylko wymieniony Wojciech, ale i jego bracia wraz z Zielińskim, w otoczeniu około trzydziestu zbrojnych, ludzi różnej kondycji „nie dbając na ostrość prawa pospolitego którym najazdy i gwałty wszelkie zakazane a pokój pospolity i domowy abrogowany pominawszy i pacta które między Koroną a Księstwem Pruskim dla zatrzymania pokoju obopólnego są zawarte to wszystko lekceważąc – wpadłszy w Księstwo Pruskie dnia ostatniego aprilis blisko przeszłego w nocy w majątności Małym Otlą insperate gwałtownie najechali”⁴⁸. Nie tylko wyważyli drzwi i wdarli się do domu, ale pokradli wiele rzeczy, wygnali konie ze stajni, wypuścili krowy z obory. Szukali przede wszystkim Jerzego Lewaldta, ale go nie znaleźli. Ucierpiał czeladnik, którego dotkliwie pobito i zraniono. Niestety, dokument nie podaje przyczyny najazdu.

W tym samym czasie doszło do zatargu między Wilhelmem a Krzysztofem Polentzami. Protestował Wilhelm Polentz, iż „dnia 5 czerwca 1645 roku to jest w poniedziałek święteczny blisko przeszły podczas rannego nabożeństwa, gdy ciż panowie Polencowie w kościele byli mając z sobą kilkadziesiąt konnych armatnich strzelb pistoletami opatrzonych także dragonów z zapalonymi knotami na wykonanie gwałtu dobrze przysposobionych, których on imiona i przezwiska lepiej wie, na dwór tenże w Suszu pomienionych panów Polenców gwałtownie najechał”⁴⁹. Najazd był gwałtowny. Wrota prowadzące na dziedziniec, „które podług zwyczaju na zamek zawarte były sobie furtę obuchami jako i część drzewnianego stakietu wywaliwszy na podwórzy przelawszy i fortę odbiwszy sam w sobie na koniu stanął pistolet w garści mając a drudzy porozbiegawszy się na koniach do sadu i rozgartu rozmaite hałasy czynili”. Najechano dwór pod nieobecność gospodarzy, porwano jednego z czeladzi. Polentzowie byli właścicielami dużych posiadłości ziemskich, w tym dóbr szymbarskich w pobliżu Szusza. To ród mocno rozrodzony, a więc i konfliktów między jego członkami nie brakowało. Wspomniany Krzysztof Polentz w połowie XVII w. pozbywał się dóbr ziemskich, Habersdorf (późniejszy Kamieniec) i Szymbark sprzedał w 1645 r. kuzynowi baronowi Janowi Kazimierzowi zu Eulenburg⁵⁰. Polentzowie utrzymywali sąsiedzkie związki ze szlachtą malborską i stąd ich manifesty znalazły się w grodzie dzierzgońskim.

⁴⁷ AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu I 14/3, k. 36–37, Dzierzgoń 15 V 1645.

⁴⁸ Ibidem, k. 37.

⁴⁹ AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu, I 14/2, k. 37, Dzierzgoń 28 VI 1645.

⁵⁰ I. Kluk, *Zamki, pałace i dwory w okolicach Szusza. Dawniej i dziś*, w: *Susz. Z dziejów miasta i okolic*, pod red. J. Cygańskiego, Olsztyn 2006, s. 111.

Według swego uznania sprawiedliwość Wiktorowi Szeliskiemu wymierzał podkomorzycy dobrzyński Jan Działyński. Rzecz poszła o pewną sumę zastawionych pieniędzy. Ponieważ Szeliski pieniądze nie oddawał, przeto Działyński przymuszał poddanych Szeliskiego do różnego rodzaju prac na swoich posiadłościach. Takie postępowanie musiało wywoływać sprzeciw i klótnie. Owe zatargi doprowadziły do najazdu na dwór Szeliskiego. W nocy 31 października 1654 r. Działyński w otoczeniu uzbrojonych „nie pomnąc na ostrość prawa i miłość bliźniego najechał gwałtownie na śpiącego protestanta. Drzwi do sieni wystawili, do izby wybili tam wpadłszy z trzaskiem i gotową strzelbą i bronią ogień roznieciwszy. Pryncypał sam do łóżka przypadłszy pistolet dobrze w łeb wetknął, który przez prędkie odtrącenie mimo wystrzelił, kazał potym pomocnikom protestanta w białym tylko odzieniu będącego wzięć za głowę, wyprowadzić gdzie go raczej włócząc za głowę pięściami bili, rusznicami tłukli, rany zadawali”⁵¹. Wiktor Szeliski został tak dotkliwie pobity, że utracił przytomność, pobito także jego żonę, która stanęła w obronie małżonka.

Pod koniec lat sześćdziesiątych i w latach siedemdziesiątych XVII w. toczyła się swoista wojna między niektórymi szlacheckimi rodzinami. Doprowadziła ona do śmierci Ignacego Bystrama. O jego śmierć oskarżono Szeliskich. Małżonka Elżbieta z Rościszowskich w aktach grodzkich zeznała, że Ignacy Bystram 14 kwietnia 1667 r. był w gościnie w Miranach u niejakiego Lustiana. Wróciwszy do domu do Polaszek, „uskarżał się o pobicie tamże swoje i ranę w słuchu prawej strony zadaną”⁵². Będąc chory, w sobotę 16 kwietnia na zaproszenie Lustiana ponownie pojechał do Miran, wrócił tego samego dnia jeszcze bardziej chory. Lekarz sprowadzony z Prabut niewiele zaradził, dopiero kat, który przyjechał z Malborka, stwierdził złamanie żeber, uraz krzyża i zakrzep krwi. Bystrama jednak nie uratowano. Tenże, umierając, prosił żonę, by „dochodziła jego śmierci”⁵³. Żona rzeczywiście złożyła skargę w sądzie grodzkim, ale wielkiej satysfakcji nie uzyskała. Bystramowie gospodarowali w Polaszkach źle, co potwierdzili Jerzy i Jan Kalksteinowie. Sądowo nie opisali zniszczenia dokonane przez Bystramów cztery lata po zabójstwie Ignacego⁵⁴. Część Polaszek po Bystramie przejęli wspomniani Kalksteinowie. Wkrótce ich dwór został najechany zbrojnie, a oni sami poturbowani i poranieni. Jan Kalkstein został uderzony obuchem w oko, czoło miał pocięte szablą, a brat Jerzy stracił oko i miał poranioną twarz. Matka, która wraz z synami broniła dostępu do dworu, też została pchnięta szablą. W 1672 r. tenże Jerzy Kalkstein, służąc u Albrechta Szaka, był świadkiem najazdu na jego dwór w Kuksach przez służbę Kazimierza Zawadzkiego.

Kazimierz Zawadzki, syn Jana podkomorzego parnawskiego i starosty puckiego, ze względu na bardzo porywczy charakter stał się postrachem nie tylko szlachty malborskiej. Zawadzcy należeli do najbogatszych rodów w województwie malborskim. Kazimierz stracił ojca, gdy miał siedem lat, stracił też starostwo puckie na rzecz Gdańska. Kiedy osiągnął wiek dojrzały, rozpoczął kilkunastoletni spór z Gdańskiem o starostwo puckie. Korzystając z każdej nadarzającej się okazji, starał się godzić w interesy bogatego miasta⁵⁵. Do takiego działania nakłaniała go matka Teresa ze Szczawiń-

⁵¹ AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu I 14/4, k. 113, Dzierzgoń 17 XII 1652.

⁵² AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu, I 14/5, k. 294, Dzierzgoń 26 IV 1667.

⁵³ Ibidem, k. 294v.

⁵⁴ AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu, I 14/7, k. 370, Dzierzgoń 17 III 1671. Woźny generalny Bartosz Cholewa, który na zaproszenie Jerzego i Jana Kalksteinów przybył do Polaszek, by urzędowo stwierdzić spustoszenie majątku po Ignacym Bystramie, napisał: „Pokazali Kalksteinowie na placach budynków przez niegdy pana Ignacego Bystrama i małżonkę jego i potomków spustoszenie, do miasta wywozili i przedali chałup 4, do Malborka wywieźli. Browar w tej majątności leżący spalili onego nie ratując, dwór także spalony z ich przyczyny, stawy dwa które na swój pożytek spuścili z przedawaniem ryb. W lesie sosnowym drzewa wycięto, które sprzedali, dąb gruby wycięli i przedali, drzewa sosnowego wycięli sztuk 7, grabina i insze drzewa”.

⁵⁵ S. Achremczyk, *Kazimierz Zawadzki – polityk, pisarz, klótniwy sąsiad*, w: *Między Barokiem a Oświeceniem. Sarmacki konterfekt*, pod red. S. Achremczyka, Olsztyn 2002, ss. 122–123.

skich, córka wojewody brzesko-kujawskiego. Wprawdzie starostwa puckiego nie odzyskał, ale gdy na tron wstąpił Jan Sobieski, Zawadzki został w 1677 r. podkomorzym malborskim, a w 1685 r. kasztelanem chełmińskim. Jan III obdarował go również starostwem lipińskim. W życiu politycznym był niezwykle aktywny, brał udział w sejmikach pruskich, jeździł na sejmy jako poseł województwa malborskiego. Ze względu na niepohamowany charakter nie miał zbyt wielu przyjaciół, za to bez liku procesów sądowych. Przez długie lata procesował się ze starostą radomskim Piotrem Korwin Kochanowskim. W czasie sejmu warszawskiego w 1670 r. pożyczył od Kochanowskiego, który był wówczas posłem z województwa sandomierskiego, 12 tys. florenów pod zastaw posiadłości Krasnałąka i Minięta. Kiedy w czerwcu 1671 r. minął termin spłaty połowy pożyczki, a Zawadzki umowy nie dotrzymał i nie oddawał zastawionych majątności, Kochanowski pozwał go przed trybunał koronny i uzyskał wyrok skazujący Zawadzkiego na banicję z nakazem zwrotu pożyczonej sumy. Wyrok miał przyprowadzić do skutku wojewoda malborski Stanisław Działyński. Wojewodzie nie udało się wykonać egzekucji, bowiem Zawadzki wystarał się o list żelazny ważny na okres sześciu miesięcy. W tym czasie zdołał jakoś porozumieć się z Kochanowskim. W 1684 r., gdy Kochanowski awansował na kasztelana czechowskiego, sprawa odżyła. Kochanowski zażądał zajęcia dóbr waplewskich. Zawadzki nie dopuścił jednak do zajęcia Waplewa ani innych swych posiadłości, dekret trybunałski pozostał więc w zawieszaniu⁵⁶. Gdy w 1671 r. zapadał wyrok trybunału, Zawadzki miał dwadzieścia cztery lata i nie był w pełni właścicielem wszystkich dóbr ziemskich. Po śmierci matki w 1668 r. cała scheda ojcowska przeszła na trzech braci i siostrę. W lipcu 1675 r. rodzeństwo nie bez nieporozumień dokonało podziału majątku. Dwaj najstarsi bracia – Kazimierz i Jan Aleksander – zawarli między sobą porozumienie. Kazimierz wziął dobra waplewskie, a Jan Krasnałockie i trunkwickie. Pominięty został najmłodszy brat, Stanisław, który wstąpił do zakonu jezuitów. Dopóki żył Kazimierz Zawadzki, najmłodszy brat nie dochodził swych praw majątkowych, ale kiedy kasztelan chełmiński zmarł, wytoczył proces wdowie i uzyskał korzystny dla siebie wyrok trybunału koronnego.

Zawadzki, będąc panem na Waplewie, i to panem majątnym, o czym świadczy zbudowany tam piękny pałac, pilnował nie tylko swoich posiadłości, ale zagarniał po kawałku dobra innych. W 1672 r. jego czeladź najechała majątność Albrechta Szaka w Kuksach. Wcześniej, w 1670 r., zakłóciła spokój w miasteczku Dzierzgoń. W czasie odbywającego się w mieście jarmarku chłopci z dóbr Zawadzkiego wszczęli awanturę, starli się ze strażą miejską, wdarli się do domu burmistrza i pobili go. Burmistrz Andrzej Bar interweniował u Kazimierza Zawadzkiego, przebywającego w tym czasie w Dzierzgoniu. Przed sądem grodzkim ów burmistrz zeznał, że „był posłany do Kazimierza Zawadzkiego starosty puckiego na ten czas w kamlarii grodzkiej będącego pytając jeżeli z woli i rozkazania pana starosty czeladź jego w mieście breweryje czyni? Odpowiedział, że nie rozkazuje i nie wie o tym. Kto co dostanie to niechaj trzyma”⁵⁷. Nie powstrzymało to ludzi Zawadzkiego od zatargów. Zawadzki popadał więc w kolejne procesy i gromadził wyroki sądowe. W połowie listopada 1679 r. w karczmie w pobliżu Malborka doszło do bijatyki ludzi szlachcica drohiczyńskiego Józefa Łuniewskiego z poddanymi Zawadzkiego. Kiepsko na tym wyszli kompani podkomorzego malborskiego. Gdy Zawadzki dowiedział się o zajściu, nakazał zebrać czeladź i dogonić Łuniewskiego. Tak też się stało. Orszak drohiczyński został dogoniony, otoczony i pobity. Nie dość na tym, wszystkich powiązano i popędzono do Malborka. Tam Zawadzki kazał poj-

⁵⁶ T. Mączyński, *Kazimierz Rogala Zawadzki. Jego życie i dzieła*, Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu, R. XXXV, Toruń 1929, ss. 46–47; S. Achremczyk, *Kazimierz Zawadzki – polityk, pisarz, kłótlivy sąsiad*, s. 125.

⁵⁷ AP Gdańsk. Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu I 14/7, k. 87, Zeznanie woźnego sądowego Bartosza Cholewy, Dzierzgoń 10 VII 1670; k. 99–100, Manifest władz Dzierzgonia, Dzierzgoń 9 VIII 1670.

manyh dodatkowo obić i pokrwawionych, posiniaczonych odprawić do Drohiczyna. Łuniewski, ponieważ został napadnięty na drodze publicznej, pozwał Zawadzkiego przed trybunał koronny. W sierpniu 1680 r. trybunał wydał wyrok skazujący Zawadzkiego i jego szesnastu ludzi na karę infamii i wiecznej banicji. Ale i tym razem wyrok nie został wykonany, a co istotne, nie przeszkodził Zawadzkiemu w wykonywaniu misji publicznych. Akta sądowe odnotowują jeszcze jeden poważny incydent z udziałem Zawadzkiego i proces karny. W 1684 r. przed trybunał koronny pozwał Zawadzkiego wojewoda czernihowski Jan Gniński. Wojewoda zarzucał podkomorzemu malborskiemu, iż ten wziął pod swą komendę oddział wojska liczący pięćdziesięciu żołnierzy i zakłócił spokój publiczny. Trybunał ponownie skazał Zawadzkiego na karę infamii. Wyrok nie został wykonany.

Wydawało się, że Kazimierz Zawadzki pozostanie bezkarny. Tak było do czasu. Jego dobra passa skończyła się, gdy popadł w konflikt z biskupem chełmińskim Kazimierzem Opalińskim. Sprawa stała się głośna w całych Prusach Królewskich. Rzeczą poszła o obsadę probostwa w dobrach waplewskich. Prawo patronatu do tegoż probostwa rościł sobie Zawadzki, zamierzając obsadzić na nim swego brata, wspomnianego jezuitę Stanisława. Natomiast biskup Opaliński mianował na proboszcza reformatę ojca Floriana. Zdenerwowany postępowaniem biskupa Zawadzki w Niedzielę Palmową 23 marca 1687 r. w otoczeniu rajtarów najechał kościół, poturbował proboszcza Floriana i zabrał mu klucze od świątyni. Biskup chełmiński odpowiedział równie gwałtownie, zbrojnie przywrócił Floriana na probostwo, jezuitę Stanisława Zawadzkiego uwięził i wezwał Kazimierza Zawadzkiego przed trybunał koronny. Trybunał znów skazał Zawadzkiego, który był już kasztelanem chełmińskim, na infamię, anulując ewentualne listy żelazne, które mógł zdobyć skazany. Wyrok miał wykonać wojewoda malborski, a był nim Ernest Denhoff. Gdy wojewoda malborski ociągał się jednak z wykonaniem wyroku, sam biskup zorganizował zbrojny najazd na Waplewo. Zawadzki był jednak przygotowany na takie rozstrzygnięcie i najazd odparł. Wyrok trybunalski wciąż na nim ciążył, a biskup nie ustawał w dążeniu do egzekucji postanowień trybunału. Ponieważ na Zawadzkiem ciążyło wiele innych dekrétów trybunalskich, przeto uznał, że najlepszym wyjściem będzie dla niego przeproszenie biskupa. Okazję stwarzał sejmik generalny Prus Królewskich zwołany w czerwcu 1687 r. do Grudziądza. Przeproszenie odegrał teatralnie. Upadł na kolana przed prowadzącym procesję wokół kościoła grudziądzkiego biskupem i po łacinie prosił o przebaczenie. Widząc, że biskup Opaliński nie jest skory do darowania mu win, rozplakał się rzewnie i nie ustawał w prośbie. Ujrzawszy tak wielką skruczę, biskup też zapłakał i przebaczył⁵⁸. Tak zakończył się ostatni konflikt Kazimierza Zawadzkiego, który jak na krótkie, bo czterdziesto-pięcioletnie życie procesów, wyroków infamii, banicji miał wystarczająco dużo.

Zawadzki wszczywał awantury z błahych niejednokrotnie powodów. I miał w tym, niestety, niemało naśladowców. Skory do wszczynania zwady i podobnego charakteru był Stefan Szeliski. Pobił i obrabował Stanisława Kobyleńskiego tylko dlatego, że ten przygarnął jego charta, który błąkając się, dołączył do sfory psów Kobyleńskiego. Przebywającego z psem w karczmie w Nowym Dworze Kobyleńskiego Szeliski napadł i nie tylko zabrał mu psa, ale „odjął złotych polskich 16, ładownicę która kosztowała 6 złotych, bandolet z pasem *valoris* 16 złotych *sun tempu expeditionis belli Moschoviensi*, kontusz z szablą”⁵⁹. Przestraszony Kobyleński, nie stawiając oporu, pozwolił zabrać wszystko, co miał przy sobie kosztownego. W ówczesnym dość powszechnym mniemaniu porwanie psa uchodziło za żart, nie zaś za kradzież. Szeliski uważał jednak inaczej, pies myśliwski był

⁵⁸ S. Achremczyk, *Kazimierz Zawadzki – polityk, pisarz i kłótlivy sąsiad*, ss. 126–127.

⁵⁹ AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu I 14/5, k. 4, Protest Stanisława Kobyleńskiego, Dzierzgoń 17 IX 1661; S. Achremczyk, *Życie polityczne Prus Królewskich i Warmii*, s. 56.

dla niego zbyt cenny, aby darować sobie jego zniknięcie. Zareagował jednak nadzwyczaj surowo, dopuszczając się przemocy wobec niewinnego człowieka.

W księgach sądowych grodzkich odnotowane zostało niecodzienne zdarzenie w województwie malborskim – *raptus puellae*, czyli porwanie panny. Taki wypadek miał miejsce w lutym 1667 r. na Powiślu. Szlachcic Andrzej Zbyszewski, właściciel dóbr w Chojtach, w ten sposób stracił córkę. Wydawało mu się, że władza ojcowska jest nieograniczona, a wola ojca święta. Zbyszewski na męża dla jedynaczki wybrał majątnego i statecznego sąsiada, będącego w podeszłym wieku. Mariaż wydawał mu się znakomity – córka młoda, jej przyszły mąż stary, zatem zejdzie z tego świata wcześniej i posiadłość ziemską dostanie się Zbyszewskim. O rękę panny Zbyszewskiej starał się o wiele młodszy Ludwik Wilczewski, syn sądowego ziemskiego malborskiego Macieja. Przyjeżdżał w odwiedziny, bawił często we dworze Zbyszewskiego i nie był pannie obojętny. Owa przychylność panny ośmieliła Ludwika do starań o jej rękę, prosił więc Zbyszewskiego, by zgodził się na ślub. Otrzymał jednak stanowczą odmowę. Po jakimś czasie Wilczewscy dowiedzieli się, że Zbyszewski córkę innemu „w stan małżeński przyobiecał”⁶⁰. Wilczewscy za wszelką cenę postawili jednak ożenić Ludwika Wilczewskiego z panną Zbyszewską. W ostatni dzień karnawału 1667 r. „w dzień poniedziałkowy zapustny” Maciej Wilczewski wraz z synem Ludwikiem, a także z Janem i Marcinem Szeliskimi, Jakubem Strziskim, Ignacym Bystramem, Sebastianem Milewskim w otoczeniu zbrojnej czeladzi przyjechali z muzyką do dworu Zbyszewskiego. Zwyczaj nakazywał podejmować gości i rzeczywiście Zbyszewski okazał „zwykłą urodzoną szlacheckiego domu ochotę”. Gościł przybyłych i częstował. W toku biesiadowania nagabywano go coraz bardziej natarczywie, by zgodził się na ślub córki z Ludwikiem Wilczewskim. Owe prośby, namowy, perswazje trwały prawie dwa dni „protestant dosyć wyraźnie dawał deklarację, że tego uczynić nie może i że już komu innemu córkę przyobiecał”⁶¹. Gdy nie udało się przekonać ojca, zaczęto namawiać córkę, by na małżeństwo „przystała”. Ku zgorszeniu Andrzeja Zbyszewskiego, córka uległa prósbom, namowom, groźbom, obietnicom i zgodziła się poślubić Ludwika Wilczewskiego. Po uzyskaniu zgody dziewczyny, zabawa zapustna rozkręciła się na dobre, grała muzyka, choć jak w proteście przed sądem grodzkim zaznaczył Zbyszewski, był „w ciężkim żalu po jedynym zesłym synu, którego ciało jeszcze na ten czas na marach nie pochowane leżało”⁶². Ojciec przyjmował to wszystko z niesmakiem, ale jakoś trawił obecność niechcianych gości. W nocy ujrzał jednak księdza, w wielkim pokoju zobaczył dywan, a kiedy muzycanci zagraли *Veni Creator*, zrozumiał, że szykuje się ślub córki wbrew jego woli. Dalej wszystko potoczyło się błyskawicznie „z rozkazania muzyka zagrała aż zarazem pannę niektórzy z nich tak męskiej jako i białogłowskiej płci na kobierzec prowadzą, co utrapiony ojciec słysząc i widząc od żalu i frasunku na poły obumarł i prawie od rozumu odszedł a nie mając ani rady ani siły najpierwej księdza potym ichże samych aby na Boga, na prawo pospolite, pokój domowy i winy prawnie spisane pamiętali a tak ciężkiego gwałtu i bezprawia w domu jegoż własnym nie czynili”⁶³. Gdy słowne protesty na nic się zdały, ojciec siłą nie dopuszczał do ślubu, odpychał księdza, odciągał córkę. Obuchem mu ręce odbili, w kącie posadzili, płaszczem przykryli i zmusili księdza, grożąc mu bronią, do udzielenia ślubu. Po ślubie cały barwny korowód z panną młodą opuścił dwór Zbyszewskiego i udał się na tańce do karczmy. Dla Zbyszewskiego był

⁶⁰ AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu, I 14/5, k. 295v–296, Protest Andrzeja Byszewskiego, Dzierzgoń 30 IV 1667.

⁶¹ Ibidem, k. 296.

⁶² Ibidem.

⁶³ Ibidem, k. 296v.

to wielki dyshonor. Oskarżył Wilczewskich o zajazd i porwanie panny. Sąd grodzki zasądził karę więzienia dla Ludwika Wilczewskiego, jego małżonki i towarzyszących mu ludzi.

W rodzinie Wilczewskich działo się nie najlepiej, dochodziło do rodzinnych kłótni i zajazdów. Maciej Wilczewski sądowy ziemski malborski, ojciec Ludwika, wiodł spór o dobra ziemskie ze Stanisławem Wilczewskim, dokonując nawet najazdu na dwór tego ostatniego⁶⁴. Na Macieja Wilczewskiego, jego żonę Gertrudę Kijewską i brata Ludwika skargę w 1669 r. złożył ich syn Michał Wilczewski. Między ojcem a synem wybuchł konflikt o małżeństwo. Rodzice nie chcieli dopuścić do ślubu bez ich zgody. Tymczasem wspomniany Michał, zapewne zakochany, nawet nie pytał rodziców o zgodę, wyjawiając tylko swą wolę. Doszło więc do ostrej kłótni. Nie zważając na nic, Michał Wilczewski chciał się udać do swej wybranki, ale „na mię nastąpili, konia wzięli, kilka razy rodzic w gębę uderzył mię, do takiej bronią mi jeździć. Krótko potym znowu rodzic z szablą dobytą gonił mię podobno chcąc mię zabić”⁶⁵.

Maciej i Ludwik Wilczewscy procesowali się więc z bratem Michałem, a także ze wspomnianym Stanisławem, no i ze Zbyszewskimi. Pikanterii całej sprawie dodawał fakt, że Maciej Wilczewski, który pod przymusem wybrał żonę dla syna Ludwika, najeżdżając dwór Andrzeja Zbyszewskiego, nie dopuszczał do małżeństwa syna Michała bez swojej zgody. Sąd grodzki w Dzierzgoniu w przypadku zajazdu nie był pobłażliwy, zasądził karę więzy dla wszystkich sprawców naruszenia czyjejś posiadłości. Kiedy Ludwik Wilczewski odbywał karę, doszło do ugody między nim a jego teściem Andrzejem Zbyszewskim. Skoro ugoda została zawarta, wojewoda malborski Stanisław Działyński skrócił karę i uwolnił Wilczewskiego z więzienia. Stosowny dokument wojewody został wpisany do akt sądu grodzkiego w Dzierzgoniu. Wojewoda oznajmiał w nim: „ponieważ w kontrakcie zgody o pewne urazy między panem Andrzejem Byszewskim i panem Ludwikiem Wilczewskim spisany za zezwoleniem obydwóch stron o kondiciej o zasiedzeniu więzy przez pana Wilczewskiego, małżonkę jego i pomocników ich wyrażonej dana mi jest dyspozycja strony wykonania tej więzy. A że z relacji woźnego pokazuje się, że przerwczony pan Wilczewski z małżonką i pomocnikami swemi też więzą w zamku sztumskim według pomienionego kontraktu zasiadł i to siedzenie odprawuje tedy stosując się do przerwczonej dyspozycji na to danej pana Wilczewskiego i małżonkę relaxuję i od dalszego wigoru siedzenia uwalniam”⁶⁶.

Nim Wilczewski wraz z małżonką zaczął odbywać karę więzienia, upłynęły cztery lata. Zatem najazd na dwór i poślubienie panny bez zgody ojca sąd uznał za czyn karalny. Zbyszewski pogodził się z sytuacją dopiero wówczas, gdy zięć zaczął odbywać karę więzienia, a więc gdy uzyskał satysfakcję. Ale i Zbyszewski nie był człowiekiem łagodnym. Innym wymierzał karę według własnej woli. W tym samym roku, cztery miesiące po zajeździe jego dworu, burgrabia malborski Samuel Zawadzki oskarżył Andrzeja i Jana Zbyszewskich o niepokojenie mieszkańców jego wsi, nazywanej Grzymała. Ponieważ nic nie wskórali, synowiec Andrzeja, Jan Zbyszewski, wyładował złość, napadając na drodze publicznej „ubogiego Rusina, który roboty szukał”⁶⁷. Rusin został

⁶⁴ S. Achremczyk, *Życie polityczne Prus Królewskich i Warmii*, s. 57.

⁶⁵ Ibidem; AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu, I 14/5, k. 467, Protest Michała Wilczewskiego, Dzierzgon 1 VII 1669. Michał Wilczewski oskarżał ojca i brata, że gdy zapadł na chorobę psychiczną i „od piekła był pograżony – – gwałtem z chałupy w której się zawarł wyrugowali – – Potem po takich trwogach od piekła pograżonego do wanny w której się kąpać nie chciał przyniewolili i tak, że suknią gwałtem ze mnie zdobyli i wszystkiego zewlekli – – teraz świeżo zwiedli wieczornom na mię szlachty kilku to *deduco* bo przyczyną przy nich dał mi rodzic żem pić nie chciał więcej bo natura *abherrebunt* już nastąpił na mię niewinnego zaraz i porwawszy się z nimi za głowę targał mię”.

⁶⁶ AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu, I 14/7, k. 183, Wpis decyzji wojewody malborskiego Stanisława Działyńskiego, Dzierzgon 29 IV 1671.

⁶⁷ AP Gdańsk, Akta sądu grodzkiego w Dzierzgoniu I 14/5, k. 302–303, Protest Samuela Zawadzkiego burgrabiego malborskiego, Dzierzgon 10 VI 1667.

dotkliwie pobity przez czeladnika Zbyszewskich. W jego obronie stanął karczmarz dzierzgoński, który zdołał odebrać owemu czeladnikowi szablę. Powrót do domu bez szabli i to zabranej przez karczmarza Zbyszewscy uznali za ujmę na honorze. Napadli więc na karczmarza. Nieborak zapewne byłby jeśli nie zabity, to solidnie poturbowany, gdyby w jego obronie nie stanęła kobieta, siostra Samuela Zawadzkiego. Niehonorowo było bić się z kobietą, Zbyszewski wraz z owym czeladnikiem, odebrawszy szablę, opuścił karczmę, ale poprzysiągał, że weźmie srogi odwet, karczmarza zabije, a karczmę spali.

Naturalnie, nie tylko szlachta malborska była taka swarliwa. Konfliktów, a nawet bitew nie brakowało w dwóch pozostałych województwach Prus Królewskich. Warto przypomnieć, iż w drugiej połowie XVII w. do walk doszło między Konarskimi, Konopackimi i Czapskimi. W czasie potyczki w grudniu 1658 r. życie stracili Jan Karol Czapski⁶⁸, a także Jan Konopacki, syn kasztelana elbląskiego Jakuba Oktawiana Konopackiego. Kłótnie i nienawiść między niektórymi rodzinami przenosiły się z sądów na sejmiki. W drugiej połowie XVII w. sejmiki wojewódzkie stały się widownią starć szlachty. Tumulty zdarzały się też na sejmikach w Sztumie. W 1677 r. podczas obrad, odbywających się w kościele sztumskim, sięgnięto po szablę! Awanturę wywołali Wiktor Szeliski i Jan Mdzewski. Ten ostatni miał poparcie stolnika plockiego Władysława Łosia. Do walki na szablę doszło w kruchcie kościoła. Wiktor Szeliski i niejaki Gołowski otrzymali rany głowy, przy okazji zniszczono ławki w kościele⁶⁹. Nic dziwnego, że po takim zajściu proboszcz sztumski nie chciał zezwolić na sejmikowanie w świątyni.

Przedstawione wyżej konflikty i nieporozumienia między szlachtą miały różne przyczyny, ale w tle zawsze była walka o majątek w jakiegokolwiek postaci by on nie był. Szlachta zdawała sobie sprawę, że jej pozycja zależy od zgromadzonego kapitału, wielkości dóbr ziemskich. Wziąwszy to pod uwagę, nie dziwi, dlaczego z taką zaciekłością broniono swojej miedzy, posiadłości ziemskich, dochodzono zwrotu pożyczonych pieniędzy. Podobnie postępowała szlachta cząstkowa, jak i bardzo bogata. Do popełniania przestępstw przyczyniała się niedoskonałość funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. Skoro egzekucja wyroków sądowych była tak opieszła, pokrzywdzone osoby stosowały odwet, wymierzając karę według własnego uznania. Istotne jest również to, że owe zajazdy nasilały się w czasie wojen lub tuż po ich zakończeniu, w czasie wewnętrznych konfliktów w Rzeczypospolitej – rokoszów, konfederacji, walk wewnętrznych. Sąsiedzkie kłótnie, gdy ich liczba rosła, prowadziły do paraliżu państwa.

Stanisław Achremczyk, *Streitigkeiten und Konflikte des Marienburger Adels in der zweiten Hälfte des 17. Jahrhunderts*

Zusammenfassung

In der kleinen Woiwodschaft Malbork (Marienburg), in der etwa 40 adlige Grundbesitzer lebten, brachen in der zweiten Hälfte des 17. Jahrhunderts unerwartet viele Nachbarschaftskonflikte aus. Der polnisch-schwedische Krieg in den Jahren 1655-1660 (Zweiter Nordischer Krieg) führte zu einem Sittenverfall und dazu, dass das Recht nicht geachtet wurde. Konföderationen und Adelsrebellionen, die nach dem Krieg auftraten, entzweiten den Adel nicht nur politisch. Interregnen ließen - trotz des Bestehens von Femegerichten - gewaltige Missklänge entstehen. Die Gerichtsbarkeit funktionierte immer schlechter. Dies waren auch Zeiten, in denen der Stärkere das Recht bestimmte. Außer zahlreichen Streitigkeiten über

⁶⁸ W. Nowosad, op. cit., s. 53.

⁶⁹ Archiwum Archidiecezji Warmińskiej w Olsztynie, B 250a, s. 43 i n. Manifest oficjela pomorskiego Jana Nyczkowskiego; S. Achremczyk, *Życie polityczne Prus Królewskich i Warmii*, s. 178.

Landgüter, Rückzahlungen von Schulden und Pachtzinsen wurden auch gewöhnliche Kriminalverbrechen verübt. Die Verletzung fremden Eigentums war ein recht häufiges Vergehen und wurde in vielen Fällen bewusst begangen. Schließlich war der Begriff des Eigentums nicht eindeutig, der Adel und die Bauern interpretierten ihn jeweils auf andere Weise. Allgemein gebrandmarkt wurden öffentliche Verbrechen, insbesondere Verstöße gegen das Recht auf Unantastbarkeit von Person und Besitz. Zu den öffentlichen Verbrechen wurden auch Majestätsbeleidigung, Vaterlandsverrat sowie Verbrechen gegen die Moral gezählt. Tötungsdelikte, Duelle, Diebstähle, Kalumnien und Landgutbesetzungen wurden dagegen den Privatverbrechen zugerechnet. In den Burgakten sind viele solcher Verbrechen verzeichnet, dabei könnte es doch den Anschein haben, dass es in der Woiwodschaft Malbork mit einer geringen Anzahl von Adligen, enger Nachbarschaft, häufigen Verwandtschaftsbeziehungen und allgemeiner Bekanntheit nicht zu dramatischen Vorfällen hätte kommen sollen. Dabei war es genau umgekehrt.

Übersetzt von Krystyna Schultheiss

Stanisław Achremczyk, *Conflicts and arguments among the Malbork szlachta in the second part of the 17th century*

Summary

The small Malbork voivodship, where only 40 members of szlachta lived, was troubled by astoundingly many neighbour arguments at the end of the 17th century. The Polish-Swedish war of 1655-1660 has led to a degradation of manners and to a lesser law culture. Confederations and uprisings, which followed the war, have divided the szlachta not only in the political sense. The prolonged periods of interregna led to growing discords in the society. The justice was empowered by the strongest. Except numerous arguments about land, debt and lease also petty crimes took place. Theft was a common practice, as peasants and the szlachta understood the idea of property differently. The public crimes, which included defamation, high treason and moral crimes, were severely punished. In a contrast to that murder, theft, duels and armed assaults were included in the private crimes category and thus treated differently. There are many such crimes noted in the local documents, contrary to a logical assumption that with so few members of szlachta in the voivodship there should be little of this kind of activity.

Translated by Mateusz J. Fajński